

NAGRODY

- *Jakub Laskowski : „Legenda o Krasnym i Wielkim Stawie”. Szkoła Podstawowa nr 1 w Krasnymstawie*
- *Maksymilian Hartkorn : „Legenda o Wólce Orłowskiej”. Szkoła Podstawowa nr 1 w Krasnymstawie*
- *Hubert Filipczak : „Legenda o Krupem”. Szkoła Podstawowa w Krupem*
- *Julia Lisowska: „O tym jak wrony wykrakały księżniczce męża”. Szkoła Podstawowa nr 1 w Krasnymstawie*
- *Paweł Fornal : „Legenda o kościele w Dobryniowie”. Szkoła Podstawowa w Łopienniku Dolnym*

WYRÓŻNIENIA

- *Olga Gaworek : „O pięknej Milej, która nie chciała Wieprza”. Szkoła Podstawowa w Siennicy Nadolnej*
- *Joanna Daniluk : „Ziemek - wielki malarz”. Szkoła Podstawowa w Krupem*
- *Aleksandra Hałas : „Legenda o miejscowości Borów”. Szkoła Podstawowa w Gorzkowie*
- *Patrycja Chwała : „Legenda o Krasnymstawie”. Szkoła Podstawowa w Siennicy Nadolnej*
- *Weronika Magier : „Legenda o Wierzchowinie”. Szkoła Podstawowa w Chłaniowie*
- *Natalia Krzykała : „Legenda o Fajslawicach”. Szkoła Podstawowa w Fajslawicach*

PRACE ZAKWALIFIKOWANE DO PUBLIKACJI

- *Patrycja Szuryga : „O dwóch słowiańskich rybakach”. Szkoła Podstawowa nr 4 w Krasnymstawie*
- *Natalia Ilnicka : „O nieszczęśliwej miłości Estery i Gustawa”. Szkoła Podstawowa nr 4 w Krasnymstawie*
- *Martyna Sawa : „Legenda o Krasnostawskich podziemiach”. Szkoła Podstawowa nr 1 w Krasnymstawie*
- *Wojciech Tokarz : „Legenda o Krasnymstawie”. Szkoła Podstawowa nr 1 w Krasnymstawie*

NAGRODY

Jakub Laskowski
Szkoła Podstawowa nr 1
w Krasnymstawie

„Legenda o Krasnym i Wielkim Stawie”

Za górami, lasami, w dolinie rzeki Wieprz, żył sobie poczciwy człowiek o imieniu Krasny. Był on prostym rybakim. Mieszkał na wsi w okolicach Szczekarzewa. Jego rodzice umarli młodo na ciężką chorobę, pozostawiając długi oraz zapadającą się chatkę u podnóża wzgórza. Krasny miał tylko trzech starszych braci, którzy po śmierci rodziców zmuszeni zostali do wędrówki po świecie w poszukiwaniu chleba. Pierwszy z braci, Szczepiek, służył jako strażnik królewski w pobliskim grodzie Dał. Drugi, Staff, trudnił się kowalstwem w odległym grodzie Lublińcu. Natomiast ostatniemu z braci, Bogdanowi, powiodło się najlepiej, ponieważ stał się właścicielem kopalni, w której wydobywano rudy żelaza w Zamościu. Od czasu śmierci rodziców bracia nie kontaktowali się z Krasnym do czasu, gdy pewnego dnia wszystko miało się zmienić.

Jak co dzień rano Krasny wziął sieć, wędkę i poszedł łowić ryby na odległym wielkim stawie. Rybactwo to jego jedyne źródło utrzymania. Krasny był bardzo ubogim człowiekiem. Pewnego dnia podczas połowu ryb zauważył go król. Rybak zląkł się, ponieważ zwykłym ludziom nie wolno było łowić ryb. Król zobaczywszy, ile Krasny złowił ryb, zaproponował mu, aby na najbliższą ucztę dostarczył mu wiele różnorodnych okazów. Krasny miał złowić piętnaście karpia, dziesięć sumów i pięć szczupaków. Mając wędzisko własnej roboty, mężczyzna postanowił o wschodzie słońca pójść nad staw. Jak na złość ryby przestały brać, więc złowienie ich w tak dużej ilości zajęło mu mnóstwo czasu. Po dwóch dniach Krasny wywiązał się z powierzonego mu zadania i dostarczył złowione ryby na zamek. Król był wielce uradowany z dokonania Krasnego i w geście wdzięczności zaprosił go na ucztę. Podczas biesiady Krasny zauważył piękną, białogłową. Od jednego z gości dowiedział się, że jest to królewna Stefania, jedyna córka Króla Jana. Rybak zakochał się w księżniczce od pierwszego wejrzenia. Chciał ją natychmiast pojąć za żonę, lecz było to niemożliwe. Wiedział, że aby za niego wyszła, musiałby zajmować ważną posadę w królestwie albo dokonać rzeczy godnej królewskiej córki. A to przecież było niemożliwe, ponieważ był tylko biednym rybakim.

Po dwóch latach służby jako dworski rybak, wypełniając swoje obowiązki w blasku wschodzącego słońca, Krasny ponownie ujrzał królową Stefanię, która siedziała nad stawem i oglądała kąpiące się w wodzie kaczuski. W pewnym momencie za bardzo się wychyliła i straciwszy równowagę wpadła do wody. Ciężar sukni znosił ją w głąbinę stawu. Zobaczywszy to z ukrycia. Krasny natychmiast wskoczył za nią. Był bardzo dobrym pływakiem. Gdy do niej dopłynął, zauważył, że oplatały ją wodne zarośla. Po szybkim uwolnieniu z zarośli popłynął unosząc księżniczkę w kierunku brzegu. Po wynurzeniu księżniczka nadal była nieprzytomna. Krasny ułożył ją bezpiecznie na skraju stawu. Wówczas nadjechała królewska kareta. Król Jan podbiegł szybko do córki, która zaczęła pomału dochodzić do siebie. Władca z radości zaczął podskakiwać, po czym serdecznie podziękował rybakowi za uratowanie jego jedynej ukochanej córki. W nagrodę za odwagę zaproponował Krasnemu udział w turnieju, którego nagrodą byłaby ręka jego córki. Król podczas następnego dnia ogłosił wielki turniej, w którym mógł rywalizować każdy, kto uważa, że zasługuje na rękę księżniczki Stefanii. Wielu rycerzy zgłosiło się na ów turniej. Krasny widząc konkurencję, zawahał się przed wyjściem na dziedziniec, gdzie odbywały się zawody, jednakże zobaczywszy niebieskie oczy jasnowłosej Stefanii postanowił, że wygra zawody i poślubi księżniczkę. Walczył bardzo dzielnie pokonywał przeciwnika za przeciwnikiem, aby w finale spotkać się z najtwardszym z rycerzy. Finał był bardzo ciekawy. Wszyscy „mówili, że wygra ów rycerz, lecz wszystko było możliwe, dopóki dwóch przeciwników walczyło na dziedzińcu. Krasny nie dawał za wygraną, mocno uderzał mieczem i odpierał ataki tarczą.

W pewnym momencie los się do niego uśmiechnął. Słońce oślepiło rycerza. Tak oto biedny rybak zwyciężył w wielkim turnieju. Król wypełnił swoją obietnicę, a w podzięce za uratowanie córki wyprawił im wspaniałe wesele, na które zostało zaproszone całe królestwo. Przybyli nawet jego trzej bracia, aby złożyć mu hołd i gratulacje. Każdy z nich miał prezent. Pierwszy przyniósł sto tysięcy sztuk złota, drugi uzbrojenie dla rycerza, a trzeci książęcą koronę zdobioną diamentami, rubinami, szafirami. Wszyscy bardzo się ucieszyli, że ich brat zostanie księciem. Następnie król nakazał zbudować nad jeziorem gród na pamiątkę Krasnego i stawu, z którego została uratowana jego córka. Ów gród do dnia dzisiejszego nosi nazwę Krasnystaw, a jego herbem są dwa karpie.

Krasny nie porzucił dawnego zajęcia, do ostatnich swych dni łowił ryby w stawie. Po śmierci księcia synowie podzielili się władzą. Pierwszy dbał o prawo w mieście, drugi dbał o obronę, a trzeci nauczał ludzi tego, co sam umiał.

Maksymilian Hartkorn
Szkoła Podstawowa nr 1
w Krasnymstawie

„Legenda o Wólce Orłowskiej”

Przed wieloma dziesiątkami, a może nawet setkami lat na miejscu mojej miejscowości wznosiła się ogromna, stroma skała. Na samym wierzchołku, między chmurami wspaniały orzeł uwił gniazdo. Piękny to był ptak i niezwykle, z majestatem szybował po bezkresnym niebie, oblatywał łąki i lasy. Skrzydła jego były tak wielkie, że latem w ich cieniu odpoczywali zmęczeni żarem mieszkańcy, zimą osłaniały ich przed szalejącymi śnieżycami. Nic więc dziwnego, że zamieszkująca okolicę ludność uważała go za swego patrona i strażnika.

Nikt nie wiedział, jak długo orzeł zamieszkiwał szczyt góry, ale opowieści o nim przekazywano sobie od pokoleń. Powiadano o polach uprawnych zaatakowanych przez żarłoczną szarańczę i widmie głodu, który zagrażał rolnikom. Gdy tylko orzeł ujrzał ich udrękę, wytepił stada owadów z upraw. Mówiono o pladze gryzoni, które dobrały się do zbiorów, pustosząc spichlerze i piwnice. Ptak zaniepokojony niedolą ludzi zniszczył szkodniki. Pamiętano historie dzieci, które udały się na grzybobranie, zgubiły jednak ścieżkę, długo błądziły szlochając, dopóki orzeł nie wskazał im drogi powrotnej. Wszyscy szanowali go i dumni z jego sąsiedztwa opowiadali o nim każdemu napotkanemu przybyszowi.

Wieść o potężnym obrońcy dotarła do odległych zakątków kraju, aż do ludzi zawistnych i niegodziwych. Zapragnęli tej urodzajnej, bezpiecznej krainy. Postanowili pozbyć się jej mieszkańców i zająć ich pełne spichlerze i zagrody pełne zwierząt. Zimą uzbrojeni uformowali oddział i wyruszyli zrealizować swoje nieczne zamiary.

Przelatujący nad okolicą orzeł zobaczył obcych w dolinie, nieopodal wioski i poleciał ostrzec swoich podopiecznych. Zebrali się wszyscy dorośli mieszkańcy, gotowi bronić swojego siedliska. Ptak patrzył na nich z troską, bo nie byli to wojownicy zaprawieni w bojach. Mimo całej odwagi nie mogli odeprzeć ataku zbrojnych. Zrozumiał, że jego lud potrzebuje go teraz bardziej niż kiedykolwiek. Wzbił się w niebo,

wzniósł nad szczytem góry i począł bić skrzydłami w powietrzu z taką siłą, że gruba warstwa śniegu zaczęła osuwać się ku dolinie. Spostrzegł jednak, że miejsce, w którym schroniły się dzieci, znalazło się na drodze lawiny. Nie zwlekał ani minuty, rzucił się w dół na ratunek, osłaniając je przed niebezpieczeństwem. Siła pędzącej lawiny była jednak tak duża, że ptak został porwany i wraz ze zwałami śniegu wpadł między najeźdźców, wyrównując dolinę.

Długo trwała rozpacz mieszkańców krainy za swoim wiernym Strażnikiem, który strzegł ich przez wiele lat i dla nich poświęcił swoje życie. Nigdy nie zapomnieli o swoim obrońcy i na jego cześć nazwali swoją krainę Wólką Orłowską, by choć w części czuć się tak bezpiecznymi jak niegdyś.

Hubert Filipczak
Szkoła Podstawowa w Krupem

„Legenda o Krupem”

Dawno, dawno temu - jeszcze za czasów życia króla Władysława Jagiełły - za górami i lasami znajdowała się wioska. Wioska nie była duża i znana, ale bardzo malownicza.

Pewnego dnia jeden z mieszkańców - pan Krupski wyszedł o świcie na pole zbierać rzepak. Droga prowadziła przez ciemny las. Rolnik musiał zebrać wszystkie plony, ponieważ zanosilo się na deszcz. W pracy pomagał mu tylko stary koń o imieniu Płotka. Około południa zwierzę się zmęczyło, więc chłop musiał wracać do chaty, gdzie czekała na niego gromadka dzieci i żona. Nagle zaczęło padać. Rolnik przyspieszył kroku, ale konik za nim nie nadązał, ponieważ ciągnął za sobą prawie wszystkie plony.

- Wio Płotko! Nie zawiedz mnie, bo jak się nie pospieszymy, to wszystko się zmarnuje i moja rodzina będzie głodować - ponaglał konika rolnik.

Nagle chłop poczuł dotkliwy ból w nodze. Okazało się, że nie zauważył ogromnej dziury, do której wpadł i złamał nogę. Najgorsze było to, że wóz ciągnięty przez Płotkę, również nie ominął przeszkody i połamano koła. W dodatku zaczął padać deszcz.

- Gorzej być nie może - pomyślał mieszkaniiec wioski i z bezradności zapłakał.

Po kilku godzinach deszcz przestał padać i wyszło słońce. Wtedy rolnik zauważył dziwne rośliny, których nigdy wcześniej nie widział. Był już tak głodny, że nie mógł oprzeć się pokusie i spróbował tajemniczej rośliny. Bardzo mu smakowała. Kiedy się

najadł, chciał ruszyć w dalszą drogę. Niestety, noga w dalszym ciągu mu dokuczała, więc postanowił połamać jedną z wielu gałęzi leżących w dole. Po usztywnieniu kończyny wsiadł na konia i ruszył do domu. Jednak musiał zostawić plony, ale zamiast nich narwał tajemniczej rośliny.

Gdy dotarł do domu, kazał swojej żonie ugotować zupę z przywiezionych ze sobą roślin. Jedzenie wyszło wspaniałe i odtąd było już specjalnością tejże rodziny. Zupa stała się znana nawet na dworze króla Władysława Jagiełły. Postanowił on odwiedzić wioskę, w której powstała potrawa. W czasie drogi władca oglądał cudowne krajobrazy. Kiedy przybył na miejsce, poprosił rolnika o przepyszną zupę i więcej tajemniczej rośliny. Po skosztowaniu potrawy był pod tak wielkim wrażeniem, że postanowił nadać rolnikowi tytuł szlachcica i prawa do wioski.

- Mam jedno pytanie, mości panie Krupski: jak nazywa się ta zupa? - zapytał władca.

- Nie ma ona nazwy, Wasza Wysokość- odpowiedział szlachcic.

- W takim razie powinna się nazywać krupnik, a twoja wioska Krupe - zaproponował Władysław Jagiełło.

Od tamtej pory do Krupego zaczęli zjeżdżać ważni urzędnicy, lekarze i duchowni, którzy chcieli zobaczyć chwalone przez samego króla krajobrazy i skosztować pysznej zupy. Szlachcic z rodziną już nigdy nie czuli głodu i pomagali ze wszystkich sił innym mieszkańcom, więc wszyscy żyli długo i szczęśliwie. Nawet Płotka nie musiał nigdy więcej pracować na polu.

Julia Lisowska
Szkoła Podstawowa nr 1
w Krasnymstawie

„O tym jak wrony wykrakały księżniczce męża”

Bardzo dawno temu. tak dawno, że nawet najstarsi tego nie pamiętają, żyła sobie piękna, ale smutna księżniczka. Wszyscy w królestwie zastanawiali się dlaczego jest taka smutna? Nikt nie zdołał się jednak tego dowiedzieć. Król i wszyscy poddani starali się rozweselić księżniczkę, ale na próżno. Z jej oczu nadal odbijał się smutek.

Księżniczka miała na imię Klara, lubiła godzinami przechadzać się po królewskich ogrodach i rozmawiać ze zwierzętami. Najbardziej lubiła ptaki, a w szczególności wrony. Nikt z najbliższego otoczenia Klary nie mógł zrozumieć dlaczego woli rozmawiać z ptakami niż z ludźmi? Zachowanie to miało swoje uzasadnienie, Klara nosiła w sobie wielką tajemnicę.

Gdy była małą dziewczynką mama podarowała jej pierścień, który miał wielką moc. Miał pomóc księżniczce znaleźć dobrego męża. Klara tak bardzo cieszyła się z prezentu, że przez swoją nieuwagę zgubiła pierścień. Przez wiele lat nikomu nie ujawniła swojej tajemnicy.

Pewnego dnia spacerowała nad brzegiem strumienia, słuchała śpiewu ptaków, szumu wody i nagle usłyszała ciche głosy. Rozejrzała się dookoła ale nigdzie nikogo nie było. Nagle zobaczyła siedzące na gałęzi trzy wrony. Przetarła oczy ze zdumienia i nie mogła uwierzyć, że ptaki mówią ludzkim głosem. Gdy księżniczka zapytała jak one to robią, wrony ujawniły jej swoją tajemnicę. Klara przedstawiła się ptakom, dowiedziała się, że jedna z nich nazywa się Gaduła, druga to Kraczką, trzecia nazywała się Mądrała. Ptaki wzbudziły sympatie i zaufanie Klary, więc postanowiła podzielić się z nimi swoją tajemnicą. Wronom zrobiło się żal księżniczki, postanowiły jej pomóc i zaproponowały układ: one znajdą jej męża i w zamian za to Klara nada swojemu u miastu nazwę związaną z ich symbolem. Księżniczka zgodziła się i poszła do zamku na obiad. Gdy jadła cały czas myślała o rozmowie z wronami, zastanawiała się jaki będzie jej małżonek i czy jej mama ucieszyłaby się z jej wyboru? Próbowwała wyobrazić sobie jakie cechy będzie miał jej mąż. Czy będzie mądry, opiekuńczy, silny, jak będzie wyglądał? Marzyła, żeby pochodził z miasta gdzie będzie staw, oraz aby to miasto miało w sobie taki czar, by można o nim śnić przez całą noc. Następnego dnia spotkała się z wronami. Były całe brudne i mokre. Gdy spytała co się dzieje, odpowiedziały jej, że pakują się do drogi, aby znaleźć jej męża. Księżniczka pożegnała się ptakami, które zapewniały ją, że wszystko będzie dobrze i że może nie być ich nawet trzy miesiące.

Wrony wędrowały przez całe dni i noce. Były w wielu miastach i żaden młodzieniec nie zasługiwał na dobre serce Klary. Pewnego dnia wrony były już u kresu sił i wyczerpania. Wtem zobaczyły zamek skromny i szlachetny. Podleciały do okna i ujrzały panicza z pięknymi, niebieskimi oczami, postawną sylwetką i przyjaznym spojrzeniem. Postanowiły z nim porozmawiać. Na szczęście panicz był sam. Przedstawiły mu się i zapytały o jego imię. Na imię miał Piotr. Gdy usłyszał opowieść o księżniczce bardzo się uradował, ponieważ właśnie szukał żony. Opowiedział wronom o zaczarowanym stawie. Legenda głosi, że gdy ktoś patrzy dłużej na staw, będzie śnił o nim całą noc. Wrony bardzo ucieszyły się, że znalazły właściwego kandydata na męża dla księżniczki Klary. Następnego dnia wrony z Piotrem udały się w drogę powrotną.

Kraczka, Gaduła i Mądrala odnalazły dziewczynę i oznajmiły jej, że mają dla niej kandydata na męża. Klara oniemiała z wrażenia, zobaczyła chłopca, o jakim marzyła. Piotr opowiedział jej legendę związaną ze stawem. Zachwycona księżniczka pomyślała sobie, że to najszczęśliwszy dzień jej życia. Wkrótce wzięli ślub i zamieszkali razem w mieście związanym z piękną legendą. Księżniczka Klara chciała dotrzymać obietnicy danej wronom i długo zastanawiała się jak nazwać to przepiękne miasto ze stawem. Spotkała się ze swoimi przyjaciółkami wronami i oznajmiła im, że to piękne miasto będzie nazywać się KRASNYSTAW. Wrony zapytały dlaczego akurat tak? Księżniczka wyjaśniła: KRA - na cześć wron przyjaciółek, SNY i STAW - związane z legendą.

Od tej pory wszyscy zamieszkali w tym pięknym mieście, w którym nawet wrony były najszczęśliwszymi ptakami i mieszkankami miast.

Paweł Fornal
Szkoła Podstawowa
w Łopienniku Dolnym

„Legenda o kościele w Dobryniowie”

Kiedy serfowanie po Internecie znudziło mi się, znużony usiadłem w fotelu. W pokoju czuć było zapach pieczonych w kuchni jabłek z cynamonem. Za oknem szumiał wiatr. Obok na kanapie siedział dziadzio, czytał gazetę i spoglądał w telewizor.

- Dziadziu, co robiliście, jak byłeś mały, kiedy nie było światła, telewizorów? - zapytałem.

- Dawniej dzieci też miały mnóstwo zajęć: słuchaliśmy opowieści, legend, czytaliśmy książki, których było tak mało. Nie to, co teraz.. - odpowiedział dziadzio.

- A może pamiętasz jakąś legendę. Chętnie bym posłuchał - poprosiłem, żeby mi opowiedział.

- Oczywiście - odpowiedział - takich historii się nie zapomina.

Wtuliłem się w wełniany koc i z otwartymi ustami wsłuchiwałem się w ciepły głos dziadzia, który zaczął opowiadać...

Historia naszej wsi sięga odległych czasów. Dobryniów powstał w XIV wieku. Wówczas we wsi żyli ludzie bogaci, zaradni, słowem dobrzy gospodarze. Latami wiodło im się, a wieś rozbudowywała się. Wybudowano młyn nad stawem, karczmę oraz

kościół. Żyzne ziemie dawały obfite plony, a przepływający obok Wieprz dostarczał mnóstwo ryb. Ludziom niczego nie brakowało. Szczęśliwi wieśniacy zapomnieli o niedoli i chorobach, ale zapomnieli też o Bogu. Przepiękny kościół świecił pustkami, a karczma pękała w szwach.

Ludzie o Bogu zapomnieli, a On cierpliwie czekał. Zbliżało się Boże Ciało. Chłopi ponownie zawiedli Boga, który przyśnił się pastuszkowi pasącemu bydło. Napominał niewiernych, że ześle nieszczęście, jeśli ludzie się nie nawrócą. Nikt jednak nie uwierzył głupiemu pastuchowi. Chłopi mówili, że zwariował i życie toczyło się jak dawniej.

Przyszła wiosna, a z nią epidemia cholery, która spowodowała śmierć wielu wieśniaków. Ludzie się nawrócili i z trwogą udali do świątyni. Zaczęli modlić się i prosić o łaskę, ale nie wszyscy, bowiem większość wieśniaków zamiast chodzić do kościoła, wolała spędzać czas na zabawach i hulankach

Na tym nieszczęścia mieszkańców Dobryniowa się nie skończyły. Nocą na wieś zalaną snem nadciągnęła nawałnica. Całe niebo płonęło od błyskawic. Na ziemi było piekło. Słyszać było tylko grzmoty rozdierające niebo, szum ulewy i złowieszcze wycie wiatru. Groza przeszła serca ludzi. Nawet najstarsi mieszkańcy nie pamiętali takich burz.

Tej też strasznej nocy kościół zapadł się pod ziemię. Zostało po nim tylko bagno. Ludzie ze zdziwieniem i trwogą przyglądali się temu, co się stało. Niektórzy przypomnieli sobie słowa pastuszka. Zastanawiali się do czego swoim postępowaniem doprowadzili. Opamiętali się i nawrócili.

Od tamtego czasu minęło wiele lat. Wieśniacy w innym miejscu wybudowali świątynię, która nigdy już nie była pusta.

WYRÓŻNIENIA

*Olga Goworek
Szkoła Podstawowa
w Siennicy Nadolnej*

„O pięknej Milej, która nie chciała Wieprza”

Dawno, dawno temu w Krasnymstawie rządy prowadził pan zły i okrutny. Postać ta była znienawidzona przez wszystkich poddanych, podły był bowiem i złośliwy, każdemu szkodę czynił, gdy tylko mógł. Wygląd jego odpowiadał

charakterowi, był niski, gruby i pokraczny, a jego krótkie nóżki i zadarty nochal upodabniały go do świni. Nie miał żony, ale bardzo chciał ją mieć.

Pewnego dnia jechał przez wieś piękną karocą. Ludzie, widząc go, uciekali i chowali się w swoich domostwach, wiedzieli bowiem, że jeżeli ich zobaczy, może im zrobić krzywdę. We wsi żyli chłopci ze swoimi rodzinami, a w jednym domku mieszkała biedna i samotna sierotka. Była ona piękna, dobra dla wszystkich i bardzo pracowita. Miała na imię Miłoslawa, a że była lubiana w całej wsi wszyscy mówili do niej Miła. Stanowiła całkowite przeciwieństwo władcy tych ziem.

Panicz, jadąc obok domku zobaczył Miłą i postanowił, że zostanie jego żoną. Przez swojego służącego przekazał jej wiadomość, że ma go poślubić. Dziewczyna bardzo płakała z tego powodu, ale nie mogła nic zrobić. Od tej pory była bardzo nieszczęśliwa.

Ślub miał się odbyć następnego dnia, miała też odbyć się wielka uczta. Pan wydał rozkaz, żeby zabić wszystkie świnię i wieprze, upiec je i przygotować do zjedzenia. Chłopi bardzo się tym zmartwili, bo szła zima, a oni nie będą mieli co jeść. Miła zmartwiona była jeszcze bardziej, bo szykowało jej się życie ze szkaradnym i okrutnym mężem. Pobiegnęła szybko nad rzeczkę i zaczęła lamentować. Za trzcinami siedziały małe rusałki i słuchały narzekań dziewczyny. Po namyśle postanowiły jej pomóc swoimi czarami.

Następnego dnia służąca pana w wielkim zamku poszła do jego sypialni, by go obudzić. W łóżku zamiast jego niego zobaczyła wielkiego, różowego i opasłego wieprza. Zaczęła go szybko gonić, ale on z kwikiem uciekał przez pokoje i korytarze, aż w końcu wypadł z zamku na podwórzec. Szybko pobiegł nad rzeczkę, żeby służąca go nie dopadła, ale był tak ciężki, że załamał się pod nim mostek i z wielkim pluskiem wpadł do rzeki i odpłynął w siną dal.

Parę dni później wszyscy zorientowali się, że zły pan zniknął, a że myśleli, że Miła jest jego żoną, została władczynią tej krainy i od tej pory rządziła mądrze i sprawiedliwie, a rzekę na pamiątkę odpływającej świni nazwano Wieprzem.

Joanna Daniluk
Szkoła Podstawowa w Krupem

„Ziemek - wielki malarz”

Dawno, dawno temu, w zamierzchłych czasach, żył sobie chłopiec imieniem Ziemowit. Ziemek bardzo lubił malować, więc jeździł po świecie i szukał pięknych krajobrazów, aby je uwiecznić. Chłopiec przemierzył cały świat i namalował niejedyn obraz, lecz nie do końca był zadowolony, ponieważ czuł, że nie stworzył takiego obrazu, który by go zachwyił. Ludzie podziwiali wszystkie jego dzieła, lecz on wciąż czuł niedosyt. Nadal więc jeździł po świecie, nie mogąc znaleźć wymarzonego miejsca. Wiedział, że kiedy je odnajdzie, zamieszka w nim i będzie się tam czuł szczęśliwy. Bardzo pragnął jak najszybciej znaleźć odpowiednią okolicę, lecz to nie było takie proste. Zawsze coś nie odpowiadało Ziemowitowi : a to ludzie niedobrzy, a to woda mętna, kiedy indziej za mało zieleni, za dużo gór, itd... Błąkał się Ziemek po świecie, smutniejąc z dnia na dzień.

Pewnego dnia trafił na krasnostawską ziemię. Uradował go ten widok, jednak nie zachwyił. Ludzie byli mili, woda czysta i lasów niemało, ale czegoś mu było brak. Kiedy miał ruszyć w dalszą podróż jego konie spłoszyły się i poniosły chłopca w nieznaną okolicę. Ziemek nie wiedział, gdzie się znajduje. Na polach rosły łany zbóż, niedaleko był piękny las, w którym roiło się od zwierzyny, a pośrodku niewielkiej wioski płynął mały strumyk o krystalicznej wodzie. Kiedy zapytał ludzi, gdzie się znajduje, oni uprzejmie mu odpowiedzieli, że w Krynicy. Chłopiec rozejrzał się jeszcze raz uważnie i zobaczył dziwne blaski w małym źródełku, z którego wypływał strumyk. Podszedł bliżej i jego oczom ukazał się niesamowity widok: otóż pośrodku źródełka leżał piękny kryształ, który lśnił w blasku słońca. Ziemek zdziwiony podniósł go, jednak po chwili odłożył z powrotem na miejsce. Zapytał przechodzącego chłopca, dlaczego nikt nie wziął kryształu, a on mu odpowiedział z uśmiechem : „Na co komu kryształy co się ładnie świeci, skoro ludzie tu dobrzy i mili, ziemia żyzna i zwierzyny dużo. Wszyscy są szczęśliwi, a kryształ może podziwiać każdy: i biedny, i bogaty, a niektórzy mówią, że i życzenia spełnia". Zamyślił się Ziemek na te słowa, popatrzył na kryształ i pomyślał życzenie. Zdradzę wam jeszcze, że właśnie tu namalował swój wymarzony obraz i zamieszkał w pięknej okolicy, ożenił się z dziewczyną z kochanej Krynicy.

Od tego właśnie kryształu, który w źródelku lśnił, wioskę nazywano Krynica. Ta nazwa została do dziś.

Aleksandra Hałas
Szkoła Podstawowa w Gorzkowie

„Legenda o miejscowości Borów”

Dawno, dawno temu na rozległym wzgórzu porastał wielki bór. Rosły tu różnorodne gatunki drzew: smukłe sosny, świerki, modrzewie, brzozy, potężne dęby i graby oraz wyniosłe topole. W lasach tych było pełno wszelakiego zwierzka, owoców leśnych i ziół.

Z terenu otoczonego lasami wylaniała się niewielka wieś z dziesięcioma domkami oddalonymi od siebie. Domki te miały charakterystyczny wygląd : czerwone, strzeliste dachy i niebieskie ściany. Spośród zabudowań leśnych wyróżniała się jedna chatka w cieniu rozłożystych dębów. Okrażona była płotkiem porośniętym pnączami, które kwitły od wiosny aż do zimy, o intensywnym zapachu. W ogrodzie było pełno kwiatów. W domku mieszkał stary gajowy Maciej ze swoją rodziną żoną i córką Jagną. Pewnego dnia córkę ugryzła żmija i poważnie zachorowała . Z dnia na dzień traciła siły. Rodzice modlili się o zdrowie córki, ale bezskutecznie. Przybywali różni znachorzy, aby ją uleczyć. Gdy ojciec stracił nadzieję na wyzdrowienie jedynej córki zjawili się dwaj bracia Jakub i Mikołaj Borowscy. Jakub był człowiekiem mądrym, wykształconym, znającym sztukę ziołolecznictwa, a Mikołaj go dzielnie wspierał. Jakub troskliwie opiekował się chorą dziewczyną. Zbierał w lesie zioła, owoce i sporządzał z nich lekarstwa. Z kwiatów paproci, igieł modrzewia i liści pokrzywy sporządził maść do obkładania obolałych miejsc, natomiast z owoców jagód, jałowca i żołądki sporządził napar wzmacniający. Dzięki miksturom Jakuba Jagna szybko wracała do zdrowia.

Rodzice Jagny byli biedni, ale honorowi i uczciwi. Ugościli braci, czym chata bogata. Gajowy darzył Jakuba Borowskiego wielką sympatią i szacunkiem. Z wdzięczności za ocalenie córki wsi nadano nazwę Borów.

Patrycja Chwała
Szkoła Podstawowa w Siennicy Nadolnej

„Legenda o Krasnymstawie”

Pewnego letniego dnia na malowniczą łąkę, która była nad rzeką Wieprz przyleciał wielki i groźny smok.

Mieszkający nieopodal odważny rybak o imieniu Krasny, podjął próbę zabicia gada. Gdy zobaczyły to dwa małe koziołki które, pasły się w zagrodzie, przestraszyły się i uciekły przed siebie. Pobiegły aż do Poznania i aby na chwilę odpocząć, wskoczyły na wieżę ratusza i zostały tam na zawsze.

Gdy Krasny próbował ujarzmić potwora ten się przestraszył i odleciał do Krakowa. Ukrył się w jamie pod Wawelem. Rybak zaś został miejscowym bohaterem. Krasny miał brata o imieniu Staś i siostrę o imieniu Chmielka. Przez dwadzieścia lat bracia żyli w zgodzie i pokoju.

Niespodziewanie na ich tereny napadli Turcy. Wybuchła wojna. Bracia musieli się rozstać. Krasny pojechał na północ, a Staś na południe i tam się osiedlili. Tak strasznie za sobą tęsknili, że gdy Krasny złowił karpia, który spełnia życzenia poprosił go, by popłynął do Stasia i przekazał mu wieści od brata. Okazało się, że Staś złowił podobnego karpia. Bardzo się zdziwił, bo na świecie były tylko dwa magiczne karpie. Nie wiadomo jak to się stało, ale bracia pomyśleli i zażyczyli sobie dokładnie tego samego. Karp złowiony przez Stasia popłynął do Krasnego i chciał opowiedzieć mu o tym, co się u niego dzieje. Wypuszczone karpie spotkały się w Wieprzu.

W tym czasie przepływał statek księcia Sylwestra, który wypuścił sieci. Karpie zostały złapane. Księżę Sylwester zaprosił lud z okolic jego królestwa na swoje urodziny. Zaproszenie dostała również siostra Stasia i Krasnego Chmielka, która jak najszybciej posłała po braci, aby wrócili na rodzinną ziemię. Wkrótce odbyła się uroczystość. Podano na niej wiele smakowitych potraw i dwa złote karpie, które nawet po przysmażeniu świeciły blaskiem. Przybyli bracia natychmiast rozpoznali, że te dwie ryby to karpie które niegdyś do siebie posłali.

Nagle księżę zapytał : Czy ktoś umie powiedzieć co to za ryby? Od razu widać, że nie są zwyczajne. Nagle bracia podnieśli ręce i powiedzieli że nie są to zwyczajne ryby. One spełniają życzenia! Księżę zapytał : Czy to wy nazywacie się Staś i Krasny. Oni zaś odpowiedzieli : Tak to my. Władca odpowiedział z uśmiechem na twarzy : A więc na

waszą cześć nazwę moją miejscowość KRASNYSTAW. Jej herbem będą dwa karpie na niebieskim tle. Pierwszy będzie skierowany w lewo, a drugi w prawo. Wy natomiast zostaniecie moimi doradcami i będziecie mieszkać ze mną w pałacu. Bracia zgodzili się i wkrótce zostali nadwornymi doradcami księcia.

Od tamtej pory nasza miejscowość nazywa się Krasnystaw, a herbem są dwa karpie na niebieskim tle, które przypominają nam o braterskiej miłości Krasnego i Stasia.

Weronika Magier
Szkoła Podstawowa w Chłaniowie

„Legenda o Wierzchowinie”

Dawno, dawno temu, kiedy na polskiej ziemi istniały nieliczne grody, na pięknej Lubelszczyźnie rozegrała się historia tak niewiarygodna, że w jej prawdziwość wierzą tylko najstarsi mieszkańcy tych terenów.

Żyła wtedy pewna rodzina. Jej głową był Jerzy Owina, ojciec piątki dzieci. Byli biedni, więc w poszukiwaniu kawałka ziemi i pożywienia musieli co chwilę przenosić się z miejsca na miejsce. Wreszcie dotarli do nieznanych terenów. Chcąc się tam osiedlić, musieli zawrzeć umowę z właścicielem tych ziem. Polegała ona na tym, że w zamian za udostępnienie im miejsca, będą oddawać mu połowę plonów jakie uzyskają z rolnictwa. Początkowo wszystko układało się według planu, jednak w końcu nadeszły „lata chude”. Panowała susza i plony były bardzo małe, więc oddając ich połowę zarządcy, sami nie mieliby co jeść. Nie było innego wyjścia - Jerzy, by móc wyżywić rodzinę, musiał złamać umowę. Tak też zrobił. Nikt się jednak nie spodziewał, jaka mogła go za to dotknąć kara...

Właściciel, podczas zawierania z Owina umowy, nie poinformował go, co się stanie, kiedy zostanie ona zerwana. Okazało się, że karą za to miała być śmierć. Cała rodzina nieszczęśnika błagała o litość, jednak zarządca był niewzruszony. Nie obchodziło go, że po śmierci Jerzego żona nie da sobie rady i nie będzie mogła wyżywić piątki dzieci. Był bezlitosny. Pod koniec lata, ku rozpacz rodziny i skazańca, Owina na wzgórzu niedaleko własnego domu, został stracony.

Zarządca ziem przez kolejny rok żył jak gdyby nigdy nic się nie stało, jakby to nie on był winny śmierci ubogiego mężczyzny. Byłoby tak pewnie nadał, gdyby nie wydarzenie, które odmieniło całkowicie jego życie.

Jechał konno przez swoje posiadłości i podziwiał własne bogactwo, kiedy nagle, zjeżdżając ze wzgórza zwanego Jaśminowym Szczytem, zauważył niewielki nasyp ziemi, a na nim krzyż. Zdziwił się, ponieważ nie pamiętał, aby zezwalał na cokolwiek takiego. Podjechał bliżej, zszedł z konia i ku swojemu zaskoczeniu stwierdził, że na krzyżu widnieje napis. Był to grób. Leżał w nim Jerzy Owina - ten sam człowiek, którego rok wcześniej skazał na śmierć. Pomyślał, że nie dość, że tamten go oszukał, to jeszcze jego rodzina śmiała pochować go na cudzej ziemi. Rozzłościł się okrutnie!

Nagle poczuł przeraźliwy ból w klatce piersiowej. Złapał się za serce i krzywiąc się z cierpienia, padł na kolana. Wtem przed sobą ujrzął niewyobrażalną światłość. Pomyślał, że to już koniec, że umiera, jednak nagle ukazała mu się postać anioła. Był on tak piękny, że zwykły człowiek nie byłby w stanie tego opisać. Przemówił on śpiewnym i łagodnym, lecz zdecydowanym głosem:

- Nie lękaj się mnie. Jam jest posłańcem Boga Ojca. Przysyła mnie do ciebie. Musisz się opamiętać. Już rok minął od kiedy zabiłeś niewinnego człowieka, lecz dalej nie zmieniłeś swojego postępowania. Musisz wiedzieć, że czynisz źle i jeżeli nadal tak będzie, zostaniesz surowo ukarany. Teraz Pan ci przebacza, ale musisz obiecać, że się zmienisz.

- Przysięgam, Aniele Niebieski! - wykrzyknął, wciąż przestraszony, lecz pewny swej decyzji zarządca. Zaczął bić się w piersi z bojaźnią, aż światło znikło, a on zemdlał.

Gdy się ocknął, powrócił do swojego domu. Postanowił wykorzystać szansę, jaką dał mu Bóg i pozwolił ludziom mieszkać na swoich ziemiach za darmo. Na pamiątkę i jako przestrożę dla następnych pokoleń, nazwał owe tereny Wierzch - od wierzchu pagórka, na którym został zabity Owina, potem dodając do tego nazwisko skazańca. W ten właśnie sposób powstała Wierzchowina, a wzgórze, z którego zjeżdżał przed objawieniem właściciel wioski nazwano Górą Wierzchowińską.

W owe zdarzenia możemy wierzyć lub nie. Niektórzy twierdzą, że to tylko legenda przekazywana z pokolenia na pokolenie, ale w każdej legendzie jest przecież ziarnko prawdy...

Natalia Krzykała
Szkoła Podstawowa
w Fajslawicach

„Legenda o Fajslawicach”

Dawno, dawno temu żyli sobie trzej chłopci. Byli oni bardzo ubodzy. Mieszkali w małych, drewnianych domkach w wielkiej puszczy. Rosło tam wiele krzewów i drzew. Żyły niezliczone ilości dzikich zwierząt: wilki, lisy, sarny i jelenie. Chłopci byli poddani bogatego i złego króla Donatana. Całymi dniami pracowali na polu pana, oddawali mu połowę swoich zbiorów, a za pozostałą część dostawali marne grosze. W zimie gromadzili drewno na opał, na wiosnę siali zboża, w lecie i na jesieni zbierali plony. Każdy ich dzień wypełniony był pracą. Tak wyglądało ich niełatwe życie. Aż do pewnego dnia.

W deszczowy, ponury dzień pewien biedny, stary człowiek przyszedł do zamku króla i prosił o nocleg, choćby w stajni z końmi, ale zły Donatan się nie zgodził i przepędził starca. Po krótkiej wędrówce biedak spotkał jednego z chłopów imieniem Florian, który bez wahania zgodził się udzielić noclegu wędrowcowi, mimo że starzec wydał mu się trochę dziwny. Jego ubrania zrobione były z liści a końcówki włosów brody były zielone. Podczas skromnej kolacji do domu Floriana przyszli jego sąsiedzi, Józef i Makary. Zaczęli uzalać się na swój los i złego księcia, który ich wykorzystuje. Wtedy biedak powiedział : „Rozejrzyjcie się dokoła siebie, a wasz los się poprawi”. Mężczyźni popatrzyli na siebie, nie rozumiejąc, o czym mówi starzec i rozeszli się do swoich domów. Rankiem, gdy Florian poszedł do izby, w której spał starzec, zastał tylko puste łóżko i drewnianą fajkę, której starzec zapomniał wziąć ze sobą. Pobiegł szybko do sąsiadów i wspólnie próbowali odszukać biedaka, ale nie było po nim śladu. Dopiero wtedy Florian, Makary i Józef zrozumieli jego słowa. Starzec próbował pokazać im, że powinni wykorzystać drzewa, które ich otaczają do wytwarzania fajek. Długo rozmyślali aż w końcu postanowili spróbować. Wystrugali parę fajek i pojechali do grodu je sprzedać. Okazało się, że po kilku minutach nie została im ani jedna. Wkrótce w jednej z małych chatki powstał warsztat, w którym szczęśliwi chłopci wyrabiali fajki. Po sławne fajki zaczęli zjeżdżać się kupcy z dalekich okolic, zostawiając dużo dukatów i złota w zamian. Radość jednak nie trwała długo. Król Donatan dowiedział się bowiem o powodzeniu chłopów i wpadł w wielką złość. Postanowił zniszczyć odważnych mieszkańców swojego królestwa. Nasłał na nich wojsko, zastrasza! ich wydaleniem, a

nawet śmiercią. Wszystkie te próby nie udawały się. Jednak dzięki uporowi chłopów i ich odwadze, Donatan zrozumiał w końcu, że nie wygra z nimi i opuścił swoje królestwo.

Pewnego dnia gdy Florian wraz z towarzyszami siedzieli przy kolacji, w drzwiach chaty stanął ów starzec, który wiele lat temu nocował u nich. Ku zaskoczeniu wszystkich starzec wcale się nie zmienił. Uśmiechnął się i powiedział:

„Przyszedłem po moją fajkę. Mam nadzieję, że wam pomogła? Puszczą zawsze odwdzięcza się tym, którzy są pracowici, dobrzy i pomagają innym. Ja jestem panem puszczy, któremu wy kiedyś pomogliście. Więc i ja wam pomogłem" I zniknął razem ze swoją fajką. Chłopi ucieszyli się z tej dziwnej wizyty, a ich miejscowość słynącą z produkcji drewnianych fajek z czasem zaczęto nazywać Fajslawicami.

Wiele lat upłynęło od tych wydarzeń. Nawet najstarsi mieszkańcy Fajslawic zapomnieli o Florianie i jego towarzyszach i nikt już dzisiaj nie produkuje tutaj fajek, ale wciąż mieszkają tutaj ludzie dobrzy, uczciwi i pracowici.

PRACE ZAKWALIFIKOWANE DO PUBLIKACJI

*Patrycja Szuryga
Szkoła Podstawowa nr 4
w Krasnymstawie*

„O dwóch słowiańskich rybakach”

Dawno, dawno temu dwaj słowiańscy rybacy o imionach Kras i Nystaw, przybyli w okolice grodu Szczekarzew.

Młodzi rybacy wyruszyli ze swojego kraju w poszukiwaniu lepszego bytu, ponieważ w ich kraju była bieda. Przemierzając różne krainy zatrzymali się na odpoczynek właśnie w Szczekarzewie. Z daleka zobaczyli malowniczo położony piękny staw. Dookoła stawu rosły wielkie dęby, a nad samym brzegiem szumiało sitowie. Postanowili, więc zatrzymać się na odpoczynek, a że podróżowali konno, zatrzymali konie, i rozłożyli się pod wspaniałym dębem w pobliżu stawu. Byli bardzo głodni, więc postanowili zarzucić sieci. Kras rozpałił ognisko, a Nystaw rozpoczął łowy. Po kilku minutach złowili dwa piękne złote kapie. Byli bardzo z siebie zadowoleni i zaczęli przygotowywać posiłek.

Nagle na drodze, która przebiegała niedaleko stawu, pojawił się królewski orszak. Król Chmiel zatrzymał się, podszedł bliżej przybyszów i zapytał:

- Gdzie złowiliście takie piękne złote karpie ? Rybacy wskazali na staw i po chwili powiedzieli:

- Dostojny Panie w tym stawie jest o wiele więcej takich pięknych ryb.

Król wraz ze swoją świtą zachwycili się bardzo okolicą, przyrodą, stawem i złotymi karpami. Młodzi wędrowcy zaprosili króla Chmiela i jego towarzyszy na poczęstunek, który smakował im jak nic dotąd. Podczas posiłku rybacy opowiedzieli królowi swoje dzieje, skąd się tu wzięli i po co przemieszczają różne zakątki kraju. Po dłuższej chwili, doszli do wniosku, że to jest właśnie miejsce, jakiego szukają. Zapytali króla, czy nie mogliby się tu osiedlić, wybudować domy i założyć własne rodziny. Władca z chęcią wyraził zgodę, a nawet obiecał, że im w tym pomoże. A, że nieopodal rozciągały się niezagospodarowane łąny pól, pozwolił im nawet na założenie jeszcze kilku stawów, aby mieli źródło utrzymania. W zamian za to rybacy zajmą się hodowlą ryb i będą je dostarczać na dwór królewski, oczywiście za solidnym wynagrodzeniem.

Po wspaniałej uczcie, nad malowniczo położonym stawem, orszak królewski powrócił do zamku, który znajdował się nieopodal tego pięknego miejsca i grodu. Król, aby upamiętnić ten dzień zmienił nazwę Szekarzewa na Krasnystaw od imienia przybyszów Krasa i Nystawa.

A w herbie umieścił dwa złote karpie, a nad nimi gałązki chmielu od swojego nazwiska. Dwaj rybacy założyli swoje gospodarstwa i rodziny. Na obrzeżach miast, wybudowali domy i żyli w dostatku długo i szczęśliwie, zajmując się hodowlą ryb.

Natalia Ilnicka
Szkoła Podstawowa nr 4
w Krasnymstawie

„O nieszczęśliwej miłości Estery i Gustawa”

Dawno, dawno temu w miejscu, gdzie obecnie leży miasto Krasnystaw była niewielka osada kupiecka. Miasteczko nie wyróżniało się niczym nadzwyczajnym, gdyż było spokojne i położone w pięknej, malowniczej dolinie Wieprza. Osiedliło się w nim kilka bogatych, szlacheckich rodzin rycerskich. W jednej z nich przyszła na świat dziewczynka o imieniu Esterka, zaś w drugiej chłopiec - Gustaw. Obie rodziny znały się

ze sobą i żyły w bliskiej przyjaźni, gdyż były sąsiadami. Dzieci wychowywały się razem. Gdy Estera miała siedem lat, w jej domu wybuchł wielki pożar, w którym zginęli jej rodzice. Opiekę nad sierotą i majątek po jej najbliższych przejął okrutny, a zarazem skąpy wuj dziecka. W niedługim czasie po tragedii na rodziców Gustawa napadli rabusie, doszczętnie zniszczyli dom, a jego matkę i ojca zabili. Małym chłopcem zajął się wuj Estery, który także przejął opiekę nad Gustawem, ponieważ był bliskim przyjacielem jego rodziny, a poza tym nie było nikogo innego, kto mógłby się nim zaopiekować. I tak dzieci zamieszkały pod jednym dachem, gdzie razem się wychowywały. Tak mijały dni, miesiące, lata, aż w końcu między nastolatkami zakwitła młodzieńcza miłość. Po niedługim czasie młodzi byli sobą tak zafascynowani, że nie wyobrażali sobie życia bez siebie. Wkrótce postanowili wziąć ślub, ale niestety wuj Estery nie wyraził zgody, gdyż miał wobec pięknej, długowłosej dziewczyny inne plany. Wcześniej przyrzekł pewnemu, staremu, bogatemu szlachcicowi, że odda właśnie jemu wychowankę za żonę, ponieważ liczył na osobiste korzyści z tego związku. Gdy młodzi odkryli okrutny plan wuja, uciekli z osady i w tajemnicy pobrali się. Ich opiekun, kiedy dowiedział się o tym, kazał ich ścigać swoim ludziami, którzy zastawili na młodych małżonków pułapkę i ich schwytali. Podły wuj postanowił ukarać zakochaną parę, za ich czyn niezgodny z jego planem. Gustawa kazał wychłostać i oddał go na tortury do kata, zaś Esterę uwięził w starej kaplicy za miastem. Młody chłopak, chociaż był odważnym i silnym rycerzem, nie wytrzymał zbyt okrutnych męczarni i zmarł. Gdy kobieta dowiedziała się o śmierci jej ukochanego była bardzo zrozpaczona. Jednak udało się jej uprosić wuja, by ciało Gustawa zostało złożone w grobie przy kaplicy, ponieważ chciała być jak najbliżej męża. Od tego momentu Estera pogrążyła się w wielkim smutku i żalu. Pewnej nocy z kapliczki wydobywał się przepiękny, a zarazem cienki głos dziewczyny. To właśnie uwięziona kobieta śpiewała pieśń o swojej nieszczęśliwej miłości. Estera dłużej nie wytrzymała samotności i z bólu pękło jej serce. Ciało zmarłej złożono do jednego grobu, razem z Gustawem, aby przynajmniej po śmierci mogli być razem. Lecz przy pierwszej pełni księżyca, gdy nadeszło zrównanie dnia z nocą, grób dwojga zakochanych małżonków zapadł się pod ziemię, a w tym miejscu wybiło źródelko, które można zobaczyć do dziś. Tak było według starodawnego przekazu sędziwych i mądrych ludzi, którzy przekazywali sobie tę opowieść z pokolenia na pokolenie.

Legenda głosi, że przy letniej pełni księżyca, gdy nadchodzi zrównanie dnia z nocą w tafli źródelka widać dwoje zakochanych - piękną Esterę i męznego Gustawa

ubranego w lśniącą zbroję, trzymających się za ręce i wypowiadających słowa przysięgi małżeńskiej. Wtedy w szumie wiatru słyhać wdzięczną, miłosną pieśń.

Ludzi, którzy w tym dniu odnajdą źródło i napiją się z niego wody, odnajdą w swoim życiu prawdziwą miłość, szczęście, bogactwo i odwagę.

Martyna Sawa
Szkoła Podstawowa nr 1
w Krasnymstawie

„Legenda o Krasnostawskich podziemiach”

Działo się to dawno, dawno temu. Tak dawno, że nawet najstarsi mieszkańcy nie pamiętają tych czasów. Wtedy Krasnystaw miał ogromne znaczenie gospodarcze i strategiczne oraz szerokie kontakty z całą Polską. Wszystko to sprawiało, że ludziom żyło się tu dostatnio i szczęśliwie.

Pewnego dnia w dziwnych okolicznościach, zaczęli znikać mieszkańcy miasta. Wśród ludzi zapanował niepokój. Ówczesny władca król Władysław, który bardzo lubił Krasnystaw i był tu częstym gościem, postanowił rozwiązać zagadkę tajemniczych zaginięć oraz przywrócić ludziom spokój w mieście.

Rozwiązanie zagadki nie było trudne, okazało się, że do pobliskiego lasu wprowadził się smok, który porywa mieszkańców. Gdy po Krasnymstawie rozeszły się wieści o smoku, a wieczorami było słyhać jego ryki, na mieszkańców padł błady strach. Bali się wychodzić z domu, a miasto opustoszało.

Król Władysław wzywał różnych śmiałków i obiecywał duże nagrody za pokonanie potwora, lecz nikt nie mógł go zgładzić. Mieszkańcy miasta, bojąc się wychodzić ze swoich domów, zaczęli kopać w ziemi tunele i w ten sposób się przemieszczać. Pomysł spodobał się królowi i wkrótce miasto przeniosło się pod ziemię. Wybudowano gęstą sieć podziemnych lochów. Tak rozległych, że można było podróżować nimi do sąsiednich zamków, w Krupem, a nawet z Zamościu.

Ludzie byli spokojniejsi, ale brakowało im słońca, śpiewu ptaków i szumu wiatru. Na światło dzienne wychodziło się tylko specjalnym korytarzem koło Wieprza, po wodę, ale na bardzo krótko, bojąc się smoka. Ludzie codziennie czekali na wieści o zgładzeniu potwora, niestety dochodziły do nich tylko wieści o śmierci kolejnych śmiałków, którzy chcieli go zabić.

Żyła też w podziemiach dziewczynka o imieniu Marcelina, która gdy czasy były spokojne, a w lesie nie było jeszcze smoka, miała piękny ogród i całymi dniami pielęgnowała swoje piękne kwiaty. Teraz martwiła się, że jej ogród na pewno porósł chwastami i że na tej ziemi już nic nie wyrośnie.

Marcelina była odważną dziewczynką i postanowiła sama wymyślić plan jak przechrzyć smoka, skoro nikt nie mógł go zabić. Pewnej nocy przyśniło jej się, że to smok jest w podziemiach, a mieszkańcy miasta żyją jak dawniej. Gdy się obudziła, wiedziała już co robić. Napisała list do króla Władysława, który był jej chrzestnym ojcem, prosząc o pomoc w zwabieniu smoka do podziemi. Królowi spodobał się pomysł Marceliny, zebrał swoich najsilniejszych wojowników i przyjechał do Krasnegostawu, by w końcu zrobić porządek ze smokiem. Mieszkańcom nakazał pozostać w swoich domach i szczelnie pozamykać włązy do podziemi. Pozostałe włązy wychodzące na zewnątrz, zostały zamurowane. Pozostawiono otwarte tylko dwa wejścia, od strony lasu, a drugi nad rzeką, do którego prowadzi bardzo wąski korytarz, tak wąski, że mogło się w nim zmieścić tylko dziecko. Gdy wszystko było przygotowane, Marcelina wraz z żołnierzami wyszła z lochu koło lasu. Żołnierze ukryli się w krzakach i czekali aż smok wyjdzie w poszukiwaniu kolacji. Nagle drzewa poruszyły się i dziewczynka już wiedziała, że teraz wszystko zależy od niej. Na skraju lasu stanął smok. Gdy zobaczył Marcelinę, ruszył w jej stronę. Dziewczynka poczekała aż będzie blisko, spojrzała w jego wielkie ślepia, odwróciła się i zaczęła uciekać do tunelu. Smok wbiegł za nią, a żołnierze szybko zagrodzili wejście. Marcelina wybiegła do wąskiego tunelu i wybiegła nad rzeką, gdzie dumnie czekał na nią król Władysław wraz z rodzicami. W ten oto sposób smok został uwięziony w podziemiach. Wszystkie wejścia i części korytarzy zostały zasypane i nikt nigdy już nie widział smoka w Krasnymstawie. Mieszkańcy wrócili do dawnego życia. A niektórzy mówią, że nawet teraz słychać czasem ryk smoka.

Wojciech Tokarz

Szkoła Podstawowa nr 1 w Krasnymstawie

„Legenda o Krasnymstawie”

Dawno, dawno temu żył sobie zamożny władca, król Krak. Pewnego dnia król Krak podróżował po swoich włościach. Znużony wielce podróżą postanowił zatrzymać się na odpoczynek w malowniczej wsi. Wieś nie miała nazwy, więc pomyślał, że gdy się wyśpi przyjdzie mu do głowy jakiś pomysł. Nie mógł jednak zasnąć, gdyż za oknem

hałasowały wilki. Na domiar złego był bardzo głodny, dlatego wybrał się do okolicznej gospody na posiłek.

Podczas wieczerzy usłyszał dzikie krzyki i przeraźliwy skowyt wilków. Całą okolicę zaatakowała sfora wilków. Przestraszeni wieśniacy uciekali w popłochu przed wilkami.

Dobrzy ludzie nie zapomnieli o swoim władcy. Wszyscy razem ukryli się w wielkiej grocie na skraju wsi. By do środka nie wtargnęły rozwścieczone bestie, wejście zasypano kamieniami.

Szli i szli coraz dalej w głąb groty, której tunel prowadził pod rzeką i zdawał się nie mieć końca. Doszli do końca drogi gdzie mogli odpocząć. Nikt nie wie, ile dni i ile nocy przebywali pod ziemią i nie wiedzieli, co dzieje się na powierzchni.

Tymczasem ze sklepienia jamy zaczęła kapać woda. Początkowo nieliczne krople z czasem zamieniły się w strumień, a potem cała jaskinia zaczęła wypełniać się wodą.

Król wraz z wieśniakami wypłynęli na powierzchnię. Okazało się, że wiele dni padał deszcz, rzeka Wieprz, która przepływała przez wioskę wylała. Wszystko dookoła łąki, las i domostwa były zalane wodą. Na domiar złego nikt z naszych bohaterów nie umiał dobrze pływać.

I gdy nie było już żadnej nadziei, woda wzburzyła się, a z odmętów piany wyłoniły się dwa gigantyczne, złote karpie.

Ryby wzięły na swoje grzbiety króla i wieśniaków. By nie stała im się krzywda, karpie podpłynęły do brzegu i wysadziły swoich pasażerów. Niebo rozchmurzyło się, poziom wody opadł, pozostał tylko staw. Wszyscy mogli bezpiecznie wrócić do swoich domostw, gdyż podczas powodzi złe wilki utonęły. Ludzie urządzili wielki bal z okazji szczęśliwego ocalenia. Król Krak po nużącej zabawie udał się na spoczynek, mógł w końcu porządnie się wyspać. Przyśniły mu się staw i dwa złote karpie. Po przebudzeniu król nie miał wątpliwości jak nazwie wioskę: Krak-śni-staw. Jednak ludziom niewygodnie się to wymawiało i uprościli nazwę na Krasnystaw.

Dwa złote karpie stały się herbem miejscowości.

